

Franciszek Piątkowski Larum dla Tykocina

Kto chce zobaczyć największe centrum handlowe na Podlasiu dysponujące własnym portem rzecznym, spichlerzami i kilkudziesięcioma zajazdami dla wędrownych kupców? Kto chce poznać ośrodek administracyjny, w którym znajdował się główny arsenał wojsk koronnych, słynna biblioteka królewska, królewski zbiór biżuterii i szlachetnych kamieni? Kto chce zobaczyć miasto, które biło własną monetę?

Ten niech jedzie do Tykocina, Zobaczy zgrzybiałe miasteczko odepchnięte w dziewiętnastym wieku od życiodajnych tras komunikacyjnych, znajdzie:

„Wieś położoną na lewym brzegu Narwi”

Dla doznań wizualnych najlepiej jest, jeżeli Tykocin ogląda się zza bagien po prawej stronie rzeki. Przylega wówczas do folderowych opisów, jest fotogeniczny i na swój sposób ładny.

Oglądałem Tykocin zza bagien od strony Knyszyna i z drogi od strony Jeżewa, ze środka Rynku i z ruin potężnego zamku, w którym bronili się Szwedzi przed wojskami Pawła Sapiehy (patrz: Henryk Sienkiewicz, „Potop”, tom II). Dalej było folderowo, bo Szwedzi wysadzili się w powietrze i prawie ładnie, bo Tykocin już taki jest. Zaś „prawie” to dlatego, że pomiędzy zamkiem, a miastem jest jeszcze most. Z mostu wchodzi się wprost na Rynek, który — według profesora Stanisława Herbsta — „wyrosły z polskiego rynku średniowiecznego według odległych natchnień rzymskiego placu Św. Piotra i francuskiego Places Royales — (...) stanowi, jak się zdaje, dzieło oryginalne i rodzime”.

Na oryginalnym i rodzimym Rynku drzemią dziś dwudziestowieczne taksówki marki „warszawa”. Drzemią prawie wprost pod piwiarnią, gdzie pija się duże piwo w dużych kuflach. I jak się pije to piwo w drzwiach piwiarni — bo piwo w takich piwiarniach pija się zawsze w drzwiach — to widać wtedy Tykocin inaczej. Po prostu — kawałek Tykocina: most — ten brzydki — przez Narew oraz kościół spinający skrzydłami wspaniałych arkad wschodnią stronę Rynku, przez co „odległe natchnienie placu Św. Piotra” zyskuje na wyglądzie. Na prawo i w głąb jest jeszcze alumnat „który dotąd istnieje i jest jednym ze starszych tego rodzaju w Europie” (Z. Gloger, „Geografia historyczna ziem dawnej Polski”). Na prawo i wprost — dawny szpital, a na lewo pośrodku Rynku — pomnik Czarnieckiego, który prawnuk „Jan Klemens Branicki — hetman wielki koronny, wznosił... swojemu pradziadowi” (Z. Gloger — j.w.).

— A wie pan co? — nachyla się cały w konspiracji jeden ze Starszych Kolegów od Piwa — temu pomnikowi to odcięli rękę...

— Rękę? — pytam, bo czuję się w obowiązku być zainteresowanym a po co?

— No tak, rękę. Myślały s...syny, że on w tej ręce ma złotą buławę.

— No i?

— E, tam. Doprawili mu drugą rękę.

— A tamta?

— Buława? Toż malowana była, ot, co!

Wtedy, w październiku, ostatnie szpaki za rok 1974 (około 100 na 1 ha) siadały na złocistej buławie, bo szpaki lubią jak coś błyszczą. W sierpniu były tu jeszcze cykady (dla turystów) czyli polne koniki (dla szpaków, którym turystyczny snobizm jest z natury obcy) i gdy zapadał zmierzch — Tykocin zamieniał się w jedną, ogromną banię wypełnioną pośpiesznym świrem. Teraz, to znaczy w lutym, nie ma cykad i nie ma szpaków. Rustykalne atrybuty „wsi położonej na lewym brzegu Narwi” (a do takich należą cykady i szpaki) powrócą z nowym sezonem. Być może powrócą też turyści, aby podziwiać

„Dzisiejszy Tykocin”

Znowu zaczniemy od pytań.

Dlaczego turyści będą podziwiać dzisiejszy Tykocin? Dlatego, że „dzisiejszy Tykocin — to jedna z najciekawszych zabytkowych miejscowości Białostoczczyzny”. Dla kogo, oprócz turystów, Tykocin stanowi obiekt stałego zainteresowania? Tykocin „stanowi obiekt stałego zainteresowania historyków sztuki, architektów, archeologów oraz licznych turystów i krajoznawców”. Skąd pochodzą powyższe cytaty? Cytaty powyższe pochodzą z opracowania pt. „Tykocin”, które wydane zostało jedenaście lat temu. Czego należy żałować? Żałować należy, że Tykocin nie stanowi obiektu stałego zainteresowania dziennikarzy, bo po jedenastu latach za „pieczołowitą opiekę” nad tym miastem należą się bity tym wszystkim, którzy go tą pieczołowitą opieką otaczać raczyli.

Koniec pytań i odpowiedzi.

Podpunkt „a” zabytki

W dokumencie pt. „Tykocin. Ogólny plan zagospodarowania przestrzennego — opis techniczny”, opracowanym przez mgr inż. arch. Mirosława Zbichorskiego z zespołem, w rozdziale III, punkt 2, podpunkt F — pomieszczony został „wykaz zabytków”. Stamtąd ściągamy.

We wcześniej jednak odpowiem „z głowy”. Otóż, o ile dobrze pamiętam, mamy w Polsce około 15 tysięcy zabytków grupy III, około 5 i pół tysiąca zabytków grupy II, około 1700 zabytków grupy I i tylko 52 zabytki grupy „0”. W tej ostatniej, zerowej grupie, mieszczą się te obiekty i zespoły zabytkowe, które reprezentują najwyższe wartości historyczne, naukowe i artystyczne w skali światowej. W grupie I te, które reprezentują podobne wartości w skali całego kraju.

Do grupy I zaliczony został w Tykocinie (z okazji 25-lecia pozbawienia go praw miejskich, nie operuję w odniesieniu do niego pojęciem wsi) zespół pomisjonarski, czyli kościół, plebania, brama i spichlerze. W grupie II znajduje się 5 pozycji, a to: układ urbanistyczny zabudowy przyrynkowej, alumnat, ruiny zamku, pomnik Stefana Czarnieckiego i bożnica. W grupie III umieszczono osiem zespołów i obiektów, a w grupie IV — aż trzydzieści jeden.

Miasto, w których dochowało się do naszych dni 45 zabytkowych obiektów, zasługuje na szacunek i szczególną opiekę bez względu na grupowe zaszeregowania.

Powołajmy jednak w tym miejscu także inne podstawy do szacunku. Otóż: w literaturze przedmiotu przyjmuje się wprawdzie zasadność podziału zabytków na grupy, ale jednocześnie przyznaje się, że podział ten ma charakter w pewnym stopniu umowy. Bo przecież, bez względu na przydzielenie do grupy II alumnatu, bożnicy, ruin zamku, pomnika Czarnieckiego i układu urbanistycznego przyrynkowej zabudowy, nie zmienia to faktu, że:

Alumnat jest dzisiaj jedyną tego typu budowlą w Polsce, chociaż — na pewno! — ciekawiej prezentował się wtedy, gdy od strony rzeki wzbogacały go cylindryczne baszty.

Bożnica, która w wieku XVIII uchodziła za „pierwszą po krakowskiej w Koronie”, niewiele chyba straciła na późniejszej zmianie dachu (co najwyżej zyskała na oryginalności), a jej wnętrze — z zachowaną jeszcze bogatą polichromią i sztukateriami oraz szafą ołtarzową — choć nadwerężone, to jednak należy chyba do najciekawszych wnętrz w obiektach tego rodzaju w Polsce.

Ruiny zamku — w którym niegdyś znajdowała się słynna biblioteka królewska i niemniej słynne arrasy, i który jeszcze w pierwszej połowie 17 wieku uchodził za „wytwórny i ozdobiony świetną architekturą” — do dziś imponują i świadczą o rozmachu założeń.

Pomnik Czarnieckiego, dłuta Pierre Coudray'a, tak chętnie eksponowany na folderowych okładkach, wykonany w szydłowieckim piaskowcu — jest jednym z pierwszych w Polsce świeckich pomników figuralnych.

O walorach układu urbanistycznego Rynku — wystarczająco zaświadcza cytowana już opinia profesora Herbsta.

A przecież i inne zabytki Tykocina, te „z gorszych” grup, zasługują na uwagę: klasztor bernardynów, w którym w latach dwudziestych bieżącego stulecia mieszkał i pracował Zych Bujnowski, dawca rezydencja ekonomiczna, kamieniczki klasycystyczne, drewniane domy w Rynku i dawny szpital. Ale powiedzieć, że „zasługują na uwagę” — to mało, bo o randze Tykocina „nie świadczy nic — osobno”. Nawet zespół pomisjonarski — z kościołem farnym, polichromiami Eksteina, obrazami Czechowicza i Mirysa, z popiersiami Redlera i z rokokowym prospektem organów (szkoda, że podniszczonych w brzmieniu ostatnim remontem) — zaliczony do grupy I, nie może zaświadczyć o randze Tykocina.

I tutaj chyba dochodzimy do tajemnicy specyficznej i wyjątkowej rangi „tykocińskiej zabytkowości”, do zrozumienia dlaczego o Tykocinie nie świadczy...

Nic — osobno

Istnieje lista miast w Polsce, które powinny zachować taki charakter, w jakim dotrwały do naszych czasów. A powinny — i muszą — dlatego, że są otwartą księgą dziejów naszej architektury i historii. Tak, jak Zamość — miasto czystego prawie renesansu, tak jak Kazimierz — miasto, w którym orient zderzył się z rodzimą tradycją, a południe z północą i tak, jak Tykocin — miasto baroku. Że „czysty renesans” w Zamościu, a barok w Tykocinie — został „zanieczyszczony” przez późniejsze przemurowania, przebudowy i późniejsze style? Tak — oczywiście, ale miasto nie jest przecież atrapą, lecz żywym organizmem. Chodzi tylko o to, by to dalsze zanieczyszczanie powstrzymać.

Po pierwsze dlatego, że na to nas stać.

Po drugie dlatego, że istnieją takie miasta jak Tykocin, gdzie „ideogram stylistyczny” jest na tyle jednorodny, że może świadczyć o określonym stylu budowania.

Po czwarte dlatego że przełom w sztuce budowania nastąpił dopiero w XX wieku i wszystko to, co XX wiek wnosi do miast zabytkowych jest sprzeczne z ich klimatem, bez względu na to, czy założone zostały — na przykład w XI czy w XVIII wieku.

Po czwarte dlatego, że miast na Białostocczyźnie jest wiele, ale „miasto baroku”, „perła baroku” — tylko jedna.

Po piąte dlatego... Wystarczy...

Chciałbym tylko być do końca uczciwy i dlatego nie przeceniam walorów historycznych, artystycznych i naukowych Tykocina. Jeżeli zaś twierdzę, że temu miastu potrzebna jest klauzula największego uprzywilejowania wśród podobnych miast Białostocczyzny to dlatego, że tykociński barok jest oryginalny, rodzimy i w miarę jednorodny. Że każdy obiekt w tym mieście wypełniający na modłę baroku zaaranżowany układ urbanistyczny — wzbogaca wszystkie pozostałe. Że kościół farny bez domów przy Rynku, a te bez alumnatu, a alumnat bez charakterystycznego rozplanowania Rynku itd., itd. — to tylko cenne, ale poszczególne zabytki. I dopiero one wszystkie razem tworzą Tykocin i taki Tykocin należy chronić. Nie tylko zresztą — taki.

Podpunkt „b” — tło dla zabytków

Od strony Jezewa — po prawej stronie drogi — wybudowany został w bezpośredniej bliskości Tykocina obiekt służący lecznicy weterynaryjnej. Gdyby taki obiekt, przekreślający panoramę miasta, próbowano wybudować np. w bezpośredniej bliskości Kazimierza nad Wisłą — cała polska prasa uderzyłaby na alarm.

Od strony Knyszyna — po lewej stronie drogi — wybudowano zespół obiektów służących służbie melioracyjnej. Obiektów obcych z ducha tykocińskiej architektury, ot, parę pseudonowoczesnych pudełek. Czy i w tym przypadku nikt nie wiedział, nie zrozumiał?

W bezpośrednim sąsiedztwie Rynku, w uliczce za kamieniczką przy ul. Świerczewskiego 4 wybudowano pawilon Domu Książki i pawilon gastronomiczny. Że wybudowano — to dobrze, ale, że wybudowano takie pawilony? Gdzie wtedy był konserwator zabytków, gdzie geniusz myśli architektonicznej, gdzie najzwyczajsze wyczucie przestrzeni? „Gdy rozum śpi — rodzą się potwory” — tak brzmi tytuł cyklu rysunków wybitnego Hiszpana; taki też tytuł powinien nosić cykl publikacji omawiających najnowsze „osiągnięcia” myśli architektonicznej w Tykocinie.

I jeszcze jedna sprawa, być może tak samo istotna jak wołanie o architekturę harmonizującą z zabytkowym charakterem miasta:

Podpunkt „c” — pejzaż Tykocina

W opisie do opracowanego w 1968 roku „planu zagospodarowania...” — inżynier Zbichorski podkreśla, że:

„Przewidywana... melioracja rozlewisk rzeki Narwi i regulacja samej rzeki..., choć w ich wartość dla gospodarki państwowej wątpić nie można — musi uwzględniać także inne wymogi, a mianowicie:

- *częściowe zachowanie wartości krajobrazowych i przyrodniczych rozlewisk rzeki w sąsiedztwie Tykocina,*
- *zachowanie na wysokości Tykocina poziomu wody w stanie obecnym, gdyż poważne zachwianie stosunków wodnych... może naruszyć stan techniczny zabudowy, a zabytków w szczególności".*

Wychodząc z takich przesłanek autor opracowania postulował, aby — między innymi — utworzyć pod Tykocinem niewielki „zalew dla kąpieli i sportów wodnych" oraz „rezerwat przyrody na obszarze 500 ha".

Tak! Właśnie tak i to nie tylko dlatego, że podobno „barok lubi wodę", a naruszenie stosunków wodnych w glebie może naruszyć stan techniczny zabudowy (jak świadczy przykład Zamościa i Sandomierza — zresztą). Także dlatego, że **o wartości Tykocina ma mapie zabytkowych miast w Polsce świadczy — moim zdaniem — tak samo jego układ urbanistyczny, jak i jego poszczególne zabytki, tak samo charakter małomiasteczkowej zabudowy typowej dla naszego regionu, jak i kameralność „tykocińskiego nastroju", tak samo jego historyczna przeszłość, jak i jego położenie nad brzegiem „rozleniwionej" Narwi, która pod Tykocinem utworzyła rozległe rozlewiska. A więc — chrońmy też Narew!**

Na szczęście, konieczność zachowania narwiańskich rozlewisk pod Tykocinem — znalazła zrozumienie niemal u wszystkich „właściwych w sprawie": za takim rozwiązaniem wypowiedział się nawet Wojewódzki Zarząd Gospodarki Wodnej i Melioracji (rok temu):

„Na wniosek jednostek organizacyjnych Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku został wydzielony obszar ca 600 ha terenów bagiennych położonych w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu zabytkowego Tykocin". ZGWiM zapewnia też, że „na obszarze tym nie wykonuje się żadnych urządzeń wodno-melioracyjnych", a utrzymaniu istniejących warunków wodnych służyć mają odpowiednie „rozwiązania techniczne”.

Dla kogo Tykocin?

Motywy, dla jakich chroni się zabytki przyszłości są bardzo różne: najważniejsze to ich znaczenie dla Sztuki, Nauki i Historii. Ale są przecież i inne motywy, nieobce zapewne wszystkim tym, którzy zamieszkują w miastach uznanych za zabytkowe, tak samo, jak nieobce są biegłym w piśmie speccom od turystyki.

Te obliczenia na turystykę znalazłem, też w Tykocinie. Najpierw — w folderach zachwalających jedną z najciekawszych miejscowości turystycznych Białostoczczyzny, Potem, w wypowiedziach naczelnika gminy Eugeniusza Sadowskiego i I sekretarza KG PZPR Kazimierza Lewkowicza. O tykocińskiej turystyce marzy też kierownik „Alumnatu" Józef Matejczuk i prezes Towarzystwa Miłośników Tykocina Henryk Rembiszewski. Wrócił ten temat także w rozmowie w domu państwa Matusiewiczów, którzy z komórek, kurników i szop tykocińskich „powyciągali" niegdyś obrazy Zycha Bujnowskiego. Wszyscy — stawiają na zabytki,, niektórzy — także na tykociński zalew.

Refleksem tych powszechnych postulatów był także przebieg dyskusji na ostatniej, gminnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR i odpowiedź na wystąpienie radnej WRN. Marty Pogorzelskiej, w czasie obrad III Sesji WRN w dniu 21 marca 1974 roku. Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, w odpowiedzi na jej interpelację tak pisze: „w ramach regulacji rzeki Narwi przewidziana jest budowa zbiornika wodnego z przeznaczeniem dla sportów wodnych i rekreacji o powierzchni 70 ha”.

Jak z tego wynika — zainteresowanych turystycznymi szansami perły baroku" nie brak. Aby te szanse powiększyć, kilka lat temu pośpieszył Tykocinowi na odsiecz białostocki „Klub Siedmiu”. Potem — poszli z odsieczą harcerze, a ostatnio — także studenci, którzy — by uatrakcyjnić Tykocin — wykopali nawet nad Narwią „Narwańca”.

Tylko, co z tego? Co z tego, kiedy miasto zakłęśnięte w kilkudziesięcioletnim marazmie nie chce się poddać inicjatywom nowej ekipy sprawującej w nim rządy? Co z tego, skoro ostatni wielki czyn społeczny „zdarzył się” w Tykocinie za czasów króla Władysława IV, kiedy to mieszkańcy własnym sumptem wybrukowali ulice? Co z tego, kiedy nad planem perspektywicznego zagospodarowania Tykocina dyskutuje się od 1959 roku (patrz: „Wytyczne planu perspektywicznego Tykocina” zatwierdzono uchwałą nr 26/233 PWRN z dnia 10. IX. 1959 r.), a do dziś właściwie nie wiadomo jak w Tykocinie budować, co budować i po co. I to nawet mimo istnienia „Szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego ośrodka usługowego wsi Tykocin” (inż. Zbichorski i zespół, rok 1968), który uzyskał ministerialną nagrodę III stopnia.

Wiem, że w Tykocinie nie będzie wielkiej turystyki na miarę Zakopanego, Kazimierza nad Wisłą czy Krakowa. Ale przy takim tempie rozwiązywania problemów pośrednio i bezpośrednio związanych z turystyką — nie będzie w Tykocinie żadnej turystyki! **Czas najwyższy, aby opracować dla Tykocina program wykorzystania obiektów zabytkowych, czas sporządzić „plan użytkowy”, czas powstrzymać samowolę budowlaną owocującą podmiejską architekturą amatorską, czas wyciągnąć wnioski jakie trzeba i w stosunku do kogo trzeba za dwudziestoletnią partanię konserwatorską przy odnawianiu bożnicy (na której w bieżącym roku będzie się zmieniać — podobno pokrycie dachu po raz piąty, a może i szósty), czas tykocińskim zabytkom dać przynależne im staranie.** Czas odpowiedzieć na pytanie:

Co dalej z Tykocinem?

Miast podobnych Tykocinowi rangą i skalą jest w naszym kraju niewiele. My mamy Drohiczyn i Tykocin. Czy stać nas na to, aby tym miastom stworzyć taki system preferencji, jakie ma — np. — Kazimierz czy Nałęczów w Lubelskiem, nie mówiąc o Zamościu?

W przypadku Tykocina odpowiem, że stać nas być musi. Nie wiem, czy owo „stać nas” uzyskać można przez podjęcie stosownej uchwały, stwarzającej miastu określone preferencje (wykonawstwo, materiały budowlane, finanse, nadzór). Wiem natomiast, że uchwały takie — bywa — są podejmowane. Nie wiem też jak mają wyglądać kolejne „plany zagospodarowania”, bo się na tym nie znam. Wiem tylko, że 16 lat na dyskusje o takich planach, to stanowczo za wiele. Nie wiem też czy należy rozliczyć Tykocin za lata marazmu, za działania sprzeczne z „Ustawą o ochronie dóbr kultury i o muzeach” z 15 lutego 1962 r., ale chyba wypada.

Wiem za to na pewno, że należy uczynić w Roku Ochrony Zabytków wszystko, aby ukrócić w Tykocinie budowlaną samowolę, tradycję złych rozwiązań architektonicznych, oszpecanie miasta łańcuchami i betonowymi słupami, nieprzemyślaną lokalizacją itd. itd.

Wiem na pewno, że Tykocin powinien pozostać PERŁĄ BAROKU.

Zakończenie

W roku 1975 mija 550 lat od chwili nadania Tykocinowi praw miejskich i 25 lat od chwili pozbawienia go praw miejski. Komentarzy nie będzie.

Pierwodruk: „Gazeta Białostocka”, 15-16. II. 1975 r., nr 39 (7542)